Trans gościnności

Zagadka gościnności. Słowo „gościnność" to mimo swej zwykłości słowo niezwykle zagadkowe. Wystarczy rozdzielić je dywizem i wypowiedzieć jako gość-inność, by przekonać się, że zapisana jest w nim zagadka gościa jako Innego.

Nie potrzeba zresztą tej gry dwóch słów, jako że zagadka Innego kryje się w samym słowie „Gość".

Wypowiadając to słowo w innych językach – jako *der Gast*, *guest*, *hôte*, гость, sięgając do łacińskiego *hostis* czy greckiego *ξένος* – za każdym razem wywołujemy Innego.

Spotykamy go w tym słowie jako cudzoziemca, nietutejszego, przybysza, obcokrajowca – a więc Innego jako Obcego.

Potwierdzają to wyraziście stare polskie słowa:

– g o ś c i n a – to pierwotnie obczyzna, obca strona, nie swój kraj.

– g o ś c i n i e c – ma trzy znaczenia: to droga, która prowadzi w obce strony; zajazd przydrożny, gdzie goszczą obcy przybysze; i podarunek, który przywozi się, wracając z obczyzny.

Kiedy stawiamy pytanie o sens gościnności, znajdujemy się od razu na zagadkowym terytorium pogranicza między moim i obcym krajem, między Mną a Innym.

Gościnność pod znakiem zapytania. Pytanie o sens gościnności nie jest jednak neutralne. Należy do zestawu tych zapalczywych i dotkliwie palących pytań, które zdolne są nas samych – pytających – postawić pod znakiem zapytania.

Albowiem pytanie o sens gościnności zjawia się w sytuacji, w której ten sens został gruntownie zakwestionowany. Nie zachwiany czy nadkruszony, lecz wypalony do cna.

Żyjemy w świecie, który dopuścił się bezprzykładnego pohańbienia prawa gościnności.

To znaczy: prawa Innego do pobytu w naszym świecie.

Nasz świat – bo to wciąż jest „nasz świat" – okazał się ekstremalnie – eksterminacyjnie – niegościnny. U podstaw „naszego świata" leży doświadczenie zagłady Innego. Doświadczenie jego – innego niż ja – nieobecności.

Jeśli pytamy o sens gościnności, to pytamy o to w cieniu tego doświadczenia.

Zagadka gościnności to również piekielna – krematoryjna – zagadka „naszego świata" jako miejsca, w którym doszło do zagłady Innego.

Chciałbym to uwydatnić, wysuwając ryzykownie następującą hipotezę: doświadczenie Innego i jego inności jest pewną niezbywalną hipoteką, a więc gwarancją sensu i sensowności naszego bycia w świecie. (To nie jest tak, że pytając o gościnność, staramy się o nadanie filozoficznej rangi pewnemu peryferyjnemu czy regionalnemu doświadczeniu, w rodzaju – dajmy na to – słynnej gościnności staropolskiej, południowosłowiańskiej czy kaukaskiej. Nie chodzi też o jego domniemaną uniwersalizację. Tu stawką jest coś znacznie więcej…).

Stawką pytania o sens gościnności jest – ni mniej, ni więcej – próba rozważenia kwestii gościnności sensu (naszego świata i naszego bycia w tym świecie).

Gościnność bezwarunkowa. W takim kontekście czytać wypada późne teksty Jacques'a Derridy, w których próbuje on, z pasją i obsesją, odczytać z popiołów wypalony sens gościnności.

Jego próba jest ekstremalna – na miarę kontekstu – ogniskuje się wokół pytania o możliwość gościnności bezwarunkowej – absolutnie czystej – to jest takiej, kiedy gościa nie ograniczają żadne warunki z naszej – z mojej – strony.

Jeśli – załóżmy – tak jest, przystać musimy na cały szereg paradoksalnych – i wielce kłopotliwych – konsekwencji.

Musimy zgodzić się na przyjęcie gościa u siebie, nic o nim nie wiedząc. Więcej: zawieszając wszelką wiedzę o nim – a więc uprzedzenia i projekcje – na progu naszego domu.

Jeszcze więcej: witając gościa jako – za Lévinasem – nieskończenie Innego, nie tylko wyrzekam się zadawania mu jakichkolwiek pytań – zwłaszcza o jego tożsamość – ale i powinienem w ogóle zrezygnować z użycia mojego języka.

Sytuacja „czystego przyjmowania" – recepcji – nie polega tylko na zawieszeniu wiedzy i takim działaniu, jak gdyby nic o Innym

się nie wiedziało. Wymaga ona pewnej radykalnej wstrzemięźliwości:

„unikania wszelkich pytań na temat tożsamości innego, jego pragnienia, jego reguł języka" (GN, 257).

Albowiem:

„Odkąd stawiam pytania i stawiam warunki, idealna sytuacja niewiedzy zostaje zerwana" (tamże).

Użycie mojego języka zakłada pewną wspólnotę rozumienia i porozumienia. Wprowadza warunki. Jeśli zakładam bezwarunkowość, witam gościa w milczeniu.

To znaczy wyrzekam się przemocy, jaką wnosi do spotkania mój język. A ta pojawia się z chwilą:

„odkąd tylko – powiada Derrida – zaczynam do innego mówić" (GN, 259).

Od kiedy bowiem zaczynam mówić, już stawiam warunki:

„Wymagam od mego gościa, aby rozumiał mój język i pod-języki, które ten język zawiera: formy grzecznościowe, język prawa…" (tamże).

Wyrzeczenie się języka nie oznacza tu jednak nieprzychylnego zamilknięcia i wrogiego milczenia. Przeciwnie: to deklaracja bezwarunkowej – afirmatywnej – otwartości.

Paradoksalne oczekiwanie, by przemówiło – jako pierwsze – samo spotkanie, by – w terminach Derridy:

„każde doświadczenie gościnności tworzyło nowy język" (GN, 258).

Język gościnności. Taki język – dopowiedzmy – który nie jest dany, lecz zadany: nie narzuca uprzednich reguł, wyrzeka się mowy nakazów i zakazów.

Pozwala innemu być bez definicji, to jest bez określającej go z góry roli i bez definiujących sytuację spotkania zasad porozumienia i współbycia. „Być bez definicji" znaczy być in-finitywnie (o czym dalej).

Zważmy kolejne paradoksalne konsekwencje:

Sytuacja bezwarunkowej gościnności podważa i unieważnia „wyjściową", stabilną jakoby relację gospodarz – gość. Całkowicie odmienia sztywną strukturę sceny i określającą z góry reguły spotkania inscenizację.

Wymaga milczącej rezygnacji z roli gospodarza – pana – oferującego gościnę i zapraszającego do siebie, do swojego domu.